

Jazzowe standardy po polsku

Śpiewnik Janusza Szroma i Zbigniewa Wrombla.

Popularna muzyka lat 40. i 50. stała na bardzo wysokim poziomie, a autorami piosenek, które później stały się jazzowymi standardami, byli najwybitniejsi muzycy. Czy tak piękne standardy jazzowe mogły się narodzić tylko w Ameryce? Płyta „Śpiewnik” Janusza Szroma i Zbyszka Wrombla udowadnia, że nie.

Pamiętam moje zdumienie, gdy przed laty jako świeżo upieczony miłośnik jazzu dowiedziałem się, że większość niesamowicie wyrafinowanych utworów, granych przez amerykańskich jazzmenów, to instrumentalne wersje popularnych przebojów.



Janusz Szrom- mistrz jazzowej interpretacji

Nie mogłem uwierzyć, że pełen improwizacji awangardowy kawałek był kiedyś zwykłą piosenką. Z kilku prostych fraz geniusz instrumentalistów potrafił zrobić fascynującą nowoczesną muzykę. Potem dopiero zrozumiałem, że ci doskonali muzycy sięgali po równie świetne kompozycje. Ale my też mamy swoje standardy. W arsenale polskich przebojów sprzed lat Janusz Szrom i Zbigniew Wrombel znaleźli prawdziwe perełki. Wśród wybranych i opracowanych piosenek są „Pod Papugami” „Płonąca stodoła” Czesława Niemeny, „Byłaś serca biciem” Andrzeja Zauchy, „Historia jednej znajomości” Czerwonych Gitar, „Kiedy byłem małym chłopcem” Tadeusza Nalepy i wiele innych. Mnie osobiście – jak mawiał klasyk Młynarski – podchodzą wolne numery, dlatego zachwycają mnie „Uciekaj moje serce”, „Ludzkie gadanie” Krajewskiego i Osieckiej, „Wspomnienie” Niemeny czy „Za szybą” z pięknym refrenem: „Całkiem spokojnie wypiję trzecią kawę...”.

-Nie chciałem masakrować tych pięknych kompozycji, zaśpiewałem tak, by nadal pozostały piosenkami mówi „Codziennie” Janusz Szrom. Idąc za wskazaniem naszego guru Joachima Berendta (niemiecki krytyk i literat, wielki propagator polskiego jazzu), nie chciałem przedobrzyć. Wystarczy pięknie zaśpiewać temat. O tym, że będzie to jazz, decyduje to, co masz w sercu. Frazowanie, artykulacja, ten specyficzny jazzowy feeling – mówi wokalista.

Z niezwykłą lekkością artyści przeprowadzają nas przez różne klimaty – raz w swingowym rytmie, innym razem snując sentymentalną balladę, potem znów mkną tanecznie, by w kolejnej piosence leciutko rozkołysać się na trzy czwarte. Nieraz przy tym puszczaają do nas oko, cytując znany motyw, wplatając zasłyszana gdzieś frazę czy rodzaj pulsu. I jeszcze jedno. Skromne instrumentarium jazzowego tria tworzy wręcz przezroczystą strukturę, na której śpiew Janusza jest zupełnie odkryty. Tu nic nie można oszukać. W takiej aranżacji każde, nawet drobne niedociągnięcie będzie słyszalne. Na tak czytelne nagranie może sobie pozwolić tylko prawdziwy mistrz. Janusz wybrnął z tego wspaniale. Śpiewnik zaśpiewany jest po mistrzowsku.

Jan Pospieszalski